Co Tydzień.

No. 5.

Trzeba iżby było coraz lepiey; a zatym mowy, a zatym czyny, a zatym pisma, aż do znudzenia: a potym wszystkim powiedzieć, czy iest teraz coraz lepiey, czy coraz gorzey, rzecz trudna do zgadnienia.

Mamże ia bydź powszechnego okrzyku zagłuszycielem, czyli odgłosem? śrzodka nie widzę. Ani więc zastanawiam się nad mniemanym wydoskonaleniem wieku naszego, ani wyrzekam nad może przesadzoną, iak mówią, zdrożnością, ani powiadam, iak rzeczy są: ale na tym radziłbym każdemu przetsać, iżby się takiemi myślami nie zaprzątał.

Sklecił Rzeczpospolitę w swoiey izbie Plato, i zrobił Rzeczpospolitę do swoiey izby. Jego następcy Ś. Pierre usilność, aby świat zgodzić, nazwano snem poczciwego człowieka. Chwalebny iest zapał, uszczęśliwiać ludzi, ale trzeba ich poznać, nie tak iak my ich mieć chcemy, ale iak są; a że nie równi są, nie przeliczeni są, w rozlicznych mieyscach są; obiąć takowy zamiar, chwałą iest serca, ale nie roztropności. — .

Więc ręce opuścić? nie; ale wiedzieć iak ie podnosić. Powstaię więc przeciw temu rodzaiowi i gadaczow i pisarzow, którzy nas miłością swoią tak przywalaią, iż pod ciężarem dobroci ich ledwo odetchnąć możemy; ażeby zaś wyraz uszczegulnić, powstaię przeciw podawaczom proiektow. Powstanie moie iakie iest, domyśli się baczny, nim ieszcze co myślę, opowiem; powstaię albowiem nie przeciw rzeczy, ale przeciw iey złemu, a pospolitemu prawie w tym naszym wieku użyciu.

Starych przywara dawne czasy chwalić, młodych teraźnieysze nad dawne przenosić, obydwie nagany godne; w tey zaś okoliczności naybardziey, gdy szkodliwe skutki za sobą wiodą. Nayszkodliwsze teraźnieysze przeciw dawności uprzedzenie, skutek, ieźli nie wieku, na ów czas sposobu myślenia, a zatym wzruszeń i myśli porywczych. Jakby więc przeistoczyło się przyrodzenie; straciły u nas czasy przeszłe powagę swoią, i nic takiego nie nadarzyły, czegoby poprawić, albo zupełnie odmienić nie należało. Ztąd ieżeli wyrazow pisma użyć mam dzień dniowi daie naganę, a noc nocy odmiany opowiada.

Nie bez przyczyny zbyt długie w spokoyności dzierżenie ważność prawa choć mniey pewnemu dziedzictwu nadaie, dogadza się przeto wzwyczaieniu, a wstręt się czyni odmianom. Nie inaczey one następować powinny, choćby ku lepszemu, chyba ażeby ta lepszość tak była znaczna, iżby zastąpiła i przewyższała szkodę i niebezpieczeństwo, które odmiana za sobą prowadzi. Na to by się zapatrywać dawcy proiektow powinni, ażeby ich żarliwość zamiast przysporzenia korzyści szkody nie przyniosła.

Zdała się bydź z pozoru rzecz płocha, iż Spartany muzykanta, (za to, że kilka stron do narzędzia swoiego przyczynił) skarali. Nie szło im o dźwięk, ale o nowość, którey iż byli ścisłemi nieprzyiaciołmi, zyskali spokoyność i trwałość.

Skłonny iest z przyrodzenia umysł ludzki do niestateczności, i nic mu bardziey nie podchlebia nad nowe coraz widoki; ale to co podchlebia, nie wspiera, ani zapomaga, i owszem po większey części zdróżne.

Naypierwsza zdaie mi się w proiektcie podanym na toby powinna bydź baczność, czyli dawacz na nim nie zyska, ieźli to postrzeże, rzecz podlega podeyrzeniu, bo z względow szczególnych gdy

pochodzi, użyteczność powszechna, iest pozorem zawsze prawie chciwości lub dumy podawacza. Na ów czas odpowiedzieć by takiemu można, iak owe lisy radzącemu, aby ogony urznąć, bo swóy był stracił, weyrzyi wprzód za się.

Choroba próżniakow osobliwie po miastach iest politycyzm; gdy się zwyczayny wstęp rozmow o gadanie zakończy, wpadaią w miłość oyczyzny, i na ów czas Katonow pełno. Chwalebna iest rzecz zwłaszcza w Rzeczypospolitey zatrudniać się powszechnym dobrem; ale i dobrą rzecz dobrze czynić należy; a więc się nie zaciekać w niepotzebne częstokroć, a pospolicie nudne dyssertacye, w słowa obfite a w rzecz czcze. U takowych politykow raz wraz rzeczy na dół idą, siła się zmnieysza, rada się kazi, oyczyzna ginie. Cóż takie powtarzania czynią? O to zamiast chwalebney troskliwości, podłą trwogę i niespokoyność w słuchaczach sprawuią, a gadacza obwieszczaią fałszywym prorokiem.

Gazet wynalazek tak, iak i inne dobre, nie sobą, ale złym użyciem zły skutek przyniosł. Ci co ie piszą, po większey części piszą iak chcą, a wierząc ślepo ci co ie czytaią, przyczyniaią bałamuctwa, którym się powszechność łudzi.

Wracaiąc się do podawaczow, a nie uwłaczaiąc zbyt rzadkiey liczbie, wiadomych, cnotliwych, i roztropnych, zarazę takową przypisać można różnym przyczynom, i nad niemi się zastanowiemy.

Wyżey się iuż rzekło o szczegulnym zysku, i przypada mi na pamięć to, czego byłem świadkiem. Szło o zmnieyszenie procentow; rzecz była podana zdaniu kilkunastu przytomnych, nie równie większa część była za zmnieyszeniem; a każdy z nich był winien; kilku pieniężnych stanęło żwawo przy lichwie, i nie znalazł się żaden, którzyby był rozsądny trzymał śrzodek; bo nie było żadnego, którzyby albo sam długow nie miał, albo komu innemu pieniędzy nie

pożyczył. Ztąd się to podobno urodziły owe salwy przy podpisach. Żeby w nie weyiść, każda choć kształtnie ubrana właściwey postaci nie ukazuie.

Drugie źrzódło proiektow zbyt dobre o sobie rozumienie. Poprawiać iest to więcey bydź, niż niezdróżnym, nauczać więcey niż wiadomym, naprowadzać na drogę, znaiomym doskonale o iey zwrotach. W tych wszystkich zdarzeniach pospolity tryb rzeczy dawnych prawideł się trzyma, i czyni nas tylko wykonywaczami; nie cierpi tego miłość własna; wyniosłszy nas nad inne, takowemi chce mieć działania nasze, a że w innych naśladowaniu okazuie się pospolitość, w nas bydź ma moc stwórcza, ostatniey istoty myślącey stopień. Chcieć go, myśl wielka; doyiść coś, na skrzydła Ikarowe zarywa.

Nudność modne złe, bo z przesadzonego zbytku pochodzi, ma tu swoie prawo; na nieszczęście pięć tylko mamy zmysłow, a pięć kroć sto tysięcy chęci; nie można skępstwa przyrodzenia z hoynością nieprzyliczenie płodnych myśli naszych pogodzić, wypadamy więc nad nasze zamiary, a że się nad obłoki wznieść nie można, spadamy, zkądeśmy lot wszczęli, i ziemia odpowiada za niebo. Był czas gdy buiano i po nim, ale myśli spokorzały, a raczey poznały, że to nie ich zamiar. — Jednakże tak na nowo się buiania wzniosły, iż iuż latamy po powietrzu, a na ziemi takie czyniemy zapędy, iż sami nie wiemy, kędy się oprzem, szkodliwsze podobno kroki, niż dobroć i korzyść uroionego w myśli zamiaru. Wyprobowali powiadaią Fizycy, iż można złoto zrobić, ale coż potym? gdy iak powiadaią więcey kosztuie robota, niż warte dzieło. Toż samo dawaczom proiektow powiedzieć należy. Niechże się nad wydoskonaleniem tego co myślą zatrzymać raczą, a ieżeli przestać proiektow nie mogą, nałog swoy na to obrocą, żeby i siebie i nas lepszemi uczynili.

Filozof.

Po stryiu Filozofie wzioł ieden puściznę.
Nie gotowiznę,
Tam gdzie duch buia nad ciało,
Takich sprzętow bywa mało.
Ale były na szafach w szafach słoykow szyki
Alembiki,
Papierów stusy,
Globusy.
I na stoliku
Szkiełek bez liku
A w końcu ławy
Worek dziurawy.
Wzioł iedne szkiełko, patrzy, aż wór okazały,
Wzioł drugie, a woreczek nikczemny i mały;
Westchnął zatym nieborak, i rzekł: wiem dla czego
Były pustki w dziurawym worku stryia mego.
Gdyby był okiem nie szkłem na rzeczy poglądał,
I on by użył, i ia znalazłbym, com żądał.

Rozmowa

Między Krassusem a Kratesem Filozofem.

KRASSUS.

Podobno to Filozof do mnie się zbliża; z tego gatunku ludzi mała pociecha, a zarobku na nich prawie żadnego niemasz. Miałem ich między moiemi niewolnikami czterech, i wiele mnie kosztowali,

a gdym ie naymował, aby uczyli filozofii, nieprzyszło mi z nich i dwa procentu.

KRATES (z powagą.)

Pozdrawiam cię fortuny czcicielu.

KRASSUS.

A ty kto iesteś?

KRATES.

Ten co nią gardzę —

KRASSUS.

Tym gorzey dla ciebie nieboże; znać z płaszcza, który masz, żeś filozof, ale że wytarty i dziurawy, móy bracie twoia filozofia niedobrego gatunku —

KRATES.

Moia filozofia każe gardzić wygodą.

KRASSUS.

I zębami kłapać na mrozie.

KRATES.

Alboż się do zimna przyzwyczaić niemożna?

KRASSUS.

Już ci — i do ran i do sińcow — ale na co się przyzwyczaiać, kiedy się można ustrzec —

KRATES.

A gdy przyidzie cierpieć lepiey przygotowanemu, niż takiemu, który tego niezna.

KRASSUS.

Moy kochany, a czemu się codzień niedławisz, żeby ci nie było przykro, iak cię powieszą?

KRATES.

Złodzieiow tylko wieszaią — moia rada day pokoy szubienicy —

KRASSUS.

Co ty mianuiesz złodzieystwem?

KRATES.

Posiadanie tego co nie nasze — posiadanie tego co naszym bydź nie powinno — posiadanie zbyteczne. W żadnym z tych rodzaiow Kratesa nieznaydziesz — a choćby w dwoch pierwszych niebył, w trzecim Krates znayduie Krassusa —

KRASSUS.

U ciebie więc bydź bogatym, iest bydź złodzieiem —

KRATES.

Kto ma nadto, a nieużycza, kradnie.

KRASSUS.

A ty się widzę przymawiasz o iałmużnę Mości Panie Filozofie?

KRATES.

A ty zapomniałeś, że po śmierci bogatych i ubogich niemasz — z czegobyś dał iałmużnę, kiedy ostatni grosz dałeś za przewoz Charonowi —

KRASSUS.

A mogł by był przewieść za dwa szelągi —

KRATES.

Coż był byś z resztą zrobił, tu gdzie pieniądze wartości niemaią?

KRASSUS.

Zdadzą się one zawsze.

KRATES.

A co na to powiesz, gdy ia za życia ieszcze, wszystkie co miałem wrzuciłem w morze —

KRASSUS.

W morze?

KRATES.

Tak iest, w morze.

KRASSUS.

A w głębią, czy u brzegu?

KRATES.

Pewnie byś ie chciał wydobydź —

KRASSUS.

Ale też po co pieniądze wrzucać w morze? — Uczyniłeś szkodę powszechną kraiowi — szczególną krewnym, lub przyiaciołom, żeś ich między nie nierozdał.

KRATES.

Rzecz zła niepowinna się użyczać

KRASSUS.

Powiedz no mi tylko, a szczerze, iak się zwało to mieysce, gdzieś wrzucił pieniądze w morze —

KRATES.

Choć byś wiedział, iuż tam nie doydziesz, w stanie, w którym iesteśmy, ubostwo i bogactwa ani szkodzić, ani zapomodz mogą, w stanie, w którym byliśmy, że bogactwa a raczey chęć niepomiarkowana ich nabycia szkodzi, i życie twoie niespokoyne i śmierć nieszczęśliwa naywiększym dowodem.
